GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 22. V. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 21.**

Treść numeru:

PRZYBLIŻYĆ ŚWIĘTYCH!

Ze szczerą radością i prawdziwą wdzięcznością czytałem artykuł wstępny *Ks. A. Wiloďa* (Doliwy?) p. t. *„Tęsknota za świętością“...* (15 V. b. r.).

Nareszcie znów *silne uderzenie w ospałość naszą i w naszą inercję na odcinku, tak bardzo zaniedbanym.*

Serdeczne „Bóg zapłać!“ pójdzie po Polsce za te aktualne i trafne słowa, położone na czele czasopisma dla *duchowieństwa*, które... przede wszystkim *ma obowiązek przybliżyć Świętych społeczeństwu,* wprowadzić ich i zadomowić wśród nas.

Oczywiście — *przede wszystkim* musimy pomyśleć *o naszych polskich Świętych,* bo to kość z kości naszej i krew z krwi naszej. Inni Święci nie tak łatwo... zaklimatyzują się wśród nas.

„Nasi“ porwą nas swym przykładem prędzej i skuteczniej. Ale — musimy ich... przybliżyć.

Jakże zachowały swą moc wymowną i swą prawdę nieubłaganą słowa znakomitego kapłana i pisarza, ks. Waleriana Kalinki C. R.: „i z serca i z pamięci wyszli nam ci, których przecież Bóg dał nam na to, aby byli naszymi wodzami i opiekunami. A skoro tak, cóż za dziw, że i oni — mimo całej swej dla Ojczyzny życzliwości — nic jej dopomóc nie mogą. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie! My się do nich nie garniemy. Oni czekać muszą...“

I tu słusznie możemy zauważyć wraz z ks. biskupem Władysławem Bandurskim: „zobojętnieliśmy..., nie modlimy się do świętych Patronów Polski, bo *o nich nic, albo mało wiemy!“*

To się musi zmienić!

Musimy *ożywić kult naszych Świętych,* musimy naprawić dotychczasowe winy w tej dziedzinie.

Musimy *nowych Świętych polskich wprowadzić na ołtarze!* „Wierzę, iż za progiem są Święci i Święte!“ (Prof. Uniw. Pozn. Stanisław Kasznica „Rozważania“). Tak! Za progiem są Święci i Święte... Ale trzeba wymodlić ich u Boga. A — jakże lepiej wymodlić, jeśli nie *za przyczyną dawnych Świętych.* Ci, co byli wczoraj, *podadzą rękę tym, co przyjść mają jutro...*

Ale my, postawieni dziś na posterunku, musimy u tych, co wczoraj byli, szukać wstawiennictwa u Boga, by przyszli: bohaterowie jutra.

Będziemy mieli tylu i takich Świętych, jakich sobie wymodlimy, na jakich sobie zasłużymy modlitwą naszego życia!

Wysiłki entuzjastów kultu naszych Świętych Patronów i tych, co pracują nad tym i modlą się o to, *by na ołtarze nasze jak najrychlej wstąpili nowi Święci Polscy,* bohaterowie jutra, — *należy skupić i nadać im łożysko organizacyjne.* Wówczas wysiłki te pójdą *potężnym nurtem przed Tron Boży:* jako *zbiorowy szturm modlitw.* Pójdą *potężnym nurtem ku Stolicy Apostolskiej:* jako *reakcja zbiorowa w kierunku pchnięcia nowych beatyfikacyj i kanonizacyj.*

Dlatego przesłałem J. Emin. Ks. Kardynałowi-Prymasowi Hlondowi projekty statutu *„Związku czcicieli Świętych Polskich“* i poszczególnych placówek tego Związku. Ks. Prymas był łaskaw przyrzec zainteresować się tą sprawą. Na jednej z Konferencyj Episkopatu była też ta sprawa na porządku dziennym i nasi Arcypasterze potraktowali ją nader życzliwie.

Organem przyszłego *„Związku czcicieli Świętych Polskich“* będzie niewątpliwie skromny kwartalnik p. t. *„Cześć Świętych Polskich“*, który — na moją prośbę — został przeniesiony z Warszawy do Potulic i przygarnięty serdecznie przez Księdza Rektora Posadzego w Seminarium Zagranicznym.

Pisemko to bardzo serdecznie polecam wszystkim Czcigodnym Braciom Kapłanom, prosząc ich usilnie o propagandę tego wydawnictwa przez Stowarzyszenia katolickie, Sodalicje Mariańskie, Bractwa Różańcowe i t. p. Prenumerata roczna: jeden złoty. Adres: *Potulice p. Nakło nad Notecią w Wielkopolsce.*

Jeśli Czcigodni Bracia Kapłani pomogą temu pisemku, *będziemy je mogli wkrótce przemienić z kwartalnika na miesięcznik* i wyposażyć należycie pod względem treści i pod względem typograficznym.

Mam w Bogu nadzieję, że *inicjatywa „Gazety Kościelnej“*, ujęta subtelnie i wnikliwie w artykule p. t. „Tęsknota za świętością“, *stanie się zaczynem nowego okresu w propagandzie kultu naszych Patronów*, mającym tak wielkie znaczenie wychowawcze dla naszego narodu.

Cieszyłbym się ogromnie, gdyby artykuł wspomniany „ks. A. Wiloda“ odbił się echem w całej naszej prasie katolickiej. Daj to, Panie Boże!

Przykrą prawdą i niepowetowanym błędem, który mści się na nas dotkliwie — to nasze niedbalstwo w sprawie kultu naszych Świętych Polskich, nasza licha dyplomacja wobec Nieba i Watykanu*).

Wierzymy, że *kanonizacja Św. Andrzeja Boboli stanie się* — na tym odcinku naszego życia narodowego — *punktem zwrotnym!*

Kraków, 14 maja 1938. *Ks. Henryk Weryński.*

Miscelanea

500-lecie soboru florenckiego.

W roku bieżącym przypada pięćsetlecie otwarcia soboru ferraryjsko-florenckiego. Głównym celem tego soboru było przeprowadzenie unii Kościoła łacińskiego z greckim.

Warto tu przypomnieć główne kwestie sporne między Zachodem a Wschodem, które domagały się na soborze uzgodnienia.

1) Sprawa czyśćca i szczęścia błogosławionych. Grecy przyjmowali czyściec, ale bez ognia; pojmowali go tylko jako stan duszy, pogrążonej w smutku i pozbawionej oglądania jasności Bożej. Co do szczęścia błogosławionych w niebie, utrzymywali, że ono zupełnym będzie dopiero po zmartwychwstaniu ciała, gdy tymczasem łacinnicy uczyli, że dusze błogosławionych już teraz używają doskonałego szczęścia w niebie, a po zmartwychwstaniu ciało stanie się tylko uczestnikiem tego szczęścia.

2) Sprawa „Filioque“. Załatwiono ją na soborze formułą: „Zgadzamy się z wami (łacinnikami), że odmawiacie dodatek w świętym Składzie, wzięty z Ojców, i aprobujemy; z wami się jednoczymy i mówimy, że Duch Św. pochodzi od Ojca i Syna jako od jednego początku i przy-[illegible]

3) Prymat papieża. Po długich dyskusjach, Grecy złożyli na piśmie oświadczenie: „O prymacie Papieża wyznajemy, że jest najwyższym arcy-

Ruch rewindykacyjny na Wołyniu

Korespondencja własna.

Na całą Polskę rozbrzmiały Hrynki, wieś wołyńska, położona w powiecie krzemienieckim, parafii łanowieckiej, tuż przy granicy sowieckej. Głośno o niej było w Sejmie, jeszcze głośniej w prasie, zwłaszcza w prawosławnej i nacjonalistycznej ukraińskiej. W Hrynkach działy się rzeczy okropne! — wołał pos. Skrypnyk. — W najtajniejsze „ja“ człowieka, w duszę jego, w wyznanie, wkracza się z kaloszami, — ubolewał pos. Hoffman.

Dziś, kiedy na wydarzenia w Hrynkach patrzy się z pewnej odległości, kiedy się ma poza sobą i oświadczenie pos. Tomasza Kozłowskiego, że jego wystąpienie przeciw nawróceniom na katolicyzm w Hrynkach było oparte na błędnych informacjach, dostatecznie przezeń nie sprawdzonych, — i, po zbadaniu sprawy przez komisję ministerialną, odpowiedź rządu na interpelację pos. Skrypnyka, że zarzut nawracania pod przymusem jest niezgodny z rzeczywistością, — można stwierdzić z całym spokojem, że w Hrynkach żadnych okropności nie było, a głośne zarzuty powstały pod wpływem zdenerwowania elementów niekatolickich i niepolskich z powodu faktów bądź co bądź bardzo im niemiłych.

Jakże było naprawdę?

Gdy się mówi o Hrynkach, — a Hrynki dziś to tylko symbol ruchu rewindykacyjnego, który ogarnął znaczną część Wołynia i przywrócił Kościołowi oraz polskości w ciągu kilku miesięcy około 4 tysiące dusz, należy wziąć pod uwagę gnębienie w ciągu z górą 100 lat katolicyzmu i polskości na Wołyniu przez rządy carskie. Pod wpływem bezprzykładnego ucisku znaczna liczba Polaków, katolików rzymskich, zatraciła swoją religię i narodowość. Dochodziło do tego różnymi drogami. Wielu katolików rzymskich, z powodu znacznych odległości od kościołów, ochrzczono w cerkwiach unickich, a choć wychowywali się dalej w przyrodzonym obrządku rzymskim, ukaz carski przy kasacie unii uznał ich za prawosławnych. Wielu nie ustrzegło się związków małżeńskich z prawosławnymi, i na mocy obowiązującego prawa potomstwo ich zostało zapisane jako prawosławne. Inni przyjęli prawosławie niby dobrowolnie, lecz w gruncie rzeczy

*) Przypisek Redakcji: S. S. Norbertanki, Zwierzyniec, Kraków, wysyłają gratis — za zwrotem porta — ulotkę na temat obudzenia zainteresowania kultem naszych Patronów Polskich. Ulotka ta p. t. „Smutna prawda...“ wyszła spod pióra ks. prof. Weryńskiego, gorliwego propagatora czci Świętych Polskich.

z niechęcią wewnętrzną, jedynie dlatego, że jako katolicy nie mogli nie tyko dostać posady w żadnym urzędzie, ale nawet kupić kawałka ziemi. Sprzyjał apostazji spowodowany przez politykę moskiewską brak należytej opieki duchownej. Stolica biskupia w Żytomierzu bywała często nieobsadzona, wielu kapłanów wywieziono w głąb Rosji, seminarium duchowne przez czas dłuższy zamknięte, pozostali kapłani byli skrępowani w swej działalności do tego stopnia, że nawet na odpust do sąsiedniej parafii nie mogli wyjechać bez pozwolenia władz, które najczęściej nadchodziło już po odpuście. Kościoły zamykano, burzono, zabierano na cerkwie. Są to zresztą rzeczy zbyt znane, by trzeba było pisać o nich szeroko. Jeżeli w tych warunkach katolicyzm i polskość na Wołyniu wogóle przetrwały, jest to wielką zasługą pozostałej garstki kapłanów, czego im nawet przeciwnicy ideowi nie odmawiają. Ale wielu dusz, pomimo największych wysiłków i bohaterstwa kapłanów, nie dało się utrzymać.

Dziś przeto spotyka się wśród ludności prawosławnej na Wołyniu mnóstwo nazwisk najwyraźniej polskich. Nieraz wprawdzie nazwisko jest niepolskie, ale łatwo stwierdzić, że zostało ono zniekształcone przez zaborców. Sama ludność miejscowa rdzennie ruska nazywa w niektórych miejscowościach tych swoich współwyznawców „laszkami". Zresztą ponieważ chodzi o czasy stosunkowo niedawne, nie ma nawet potrzeby poznawać potomków rodów polskich po nazwiskach. Każdy z nich pamięta, że jego pradziad, dziad, czasem ojciec, był Polakiem i katolikiem. Niejeden ma krewnych katolików, pochodzących z gałęzi tego samego rodu, które wytrwały przy Kościele. W niektórych domach pozostały po przodkach obrazy i medaliki katolickie. Wielu starszych pamięta po dziś dzień pacierz polski, którego nauczyli się od niechętnych narzuconej im modlitwie prawosławnej rodziców .

Siłą rzeczy po upadku caratu i po wyzwoleniu się Polski musiał powstać na Wołyniu, jak powstanie niewątpliwie i w innych wschodnich dzielnicach kresowych spod b. zaboru rosyjskiego, ruch rewindykacyjny. Kto by przeczył jego spontaniczności, ten musiałby zamknąć oczy na rzeczywistość: na istnienie w naszych dzielnicach mnóstwa rodzin polskich, sprawosławionych stosunkowo niedawno przemocą przez zaborcze rządy moskiewskie, i na właściwą naturze ludzkiej skłonność do otrząsania się z tego, co jej przemoc narzuciła. Że ruch ten przybrał na sile — nie mówimy i powstał,

kapłanem i opiekunem, że trzyma miejsce i jest zastępcą Chrystusa, pasterzem, nauczycielem wszystkich chrześcijan, rządcą Kościoła Bożego, z zachowaniem przywilejów i praw patriarchów wschodnich; tak, iż po Papieżu drugim jest konstantynopolski (patriarcha), po tym aleksandryjski, po nim antiocheński, wreszcie jerozolimski".

Do walki ze złą lekturą!

Głosimy w kościołach kazania, konferencje, rekolekcje, misje. Cieszymy się, że tak wiele mamy na nich wiernych, słuchających w skupieniu nauk, cisnących się do konfesjonałów, przystępujących gromadnie do Komunii św., a tymczasem jakiż jest skutek tego? Jedna plugawa książka zepsuje cały nastrój, zasieje w duszy na nowo wątpliwości i zrazi do Kościoła.

„Napróżno będziecie — powiedział Ojciec św. Pius XI — budować kościoły, odprawiać misje, zakładać szkoły, wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju; wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeżeli nie będziecie umieli używać broni odpornej i zaczepnej, jaką jest szczerze katolicka prasa".

Musimy zdobyć się na iście katolicki czyn — wypowiedzieć śmiertelną walkę truciźnie nowoczesnej — plugawej, przeważnie przez Żydów wydawanej lekturze.

Praca ta winna iść w dwu kierunkach: zwalczania złej prasy, a popierania dobrej. *Ks. M. P.*

Ad memoriam.

Lekarz i ksiądz, którzy dalej się nie kształcą i nie zaglądają do książek, stać się mogą łatwo mordercami: pierwszy — ciała, drugi — duszy.

„Wysprzedane" — taki napis pasowałby w sam raz na drzwiach księdza, który już nic nie czyta i nic studiuje.

O wartości kazania rozstrzyga „Amen", tzn. gdy po „Amen" kaznodziei również w duszy ludu rozlegnie się szczere, serdeczne: „Amen — niech się tak stanie!"

Niestety, jak często ludzie czekają na to „amen" kapłańskie nie po to, by mu odpowiedzieć: „Niech się tak stanie" i „Bóg zapłać", lecz tylko po to, by westchnąć z ulgą: „Nareszcie skończył!" *(l. k.)*

Wspomnienie.

Dla przypomnienia, jak wyglądała praca księży w czasach zaborczych, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, podajemy dla przykładu charakterystyczny wierszyk, zamieszczony w przedwojennej „Musze" pt. „Z pamiętnika księdza":

Pracowałem przy kościele,
czując w sobie zapał szczery,
choć podglądał strażnik ziemski,
najspokojniej przez dni — cztery.

W tym „bumaga" jest z powiatu,
w niej zarzutów, co się zmieści,
więc jeździłem do gubernii,
co dzień prawie, dni — trzydzieści.

Wezwano mię do Warszawy,
gdziem w żandarmskiej bywał kaście
wysłuchując moc pogróżek
przez pełniutkie dni — czternaście.

Powróciłem do parafii,
gdzie się człek pod strażą czuje,
dni czekając — siedemnaście,
co pan Skałon zdecyduje.

Jest „bumaga". Już z dymisji
skromna postać ma korzysta,
w takim stanie bezrobotnym
dla mnie dni minęło — trzysta.

Teraz liczę wszystkie razem,
smutek bije mi z oblicza —
cztery dni pełniłem funkcje,
a rok zbiegł, jak trzasnął z bicza.

Casus pastoralis

W parafii X. odbywa się pierwsza Komunia św. Ponieważ proboszcz wie, że komunikantów konsekrowa-

bo sporadyczne wypadki nawróceń, dochodzące na terenie diecezji do tysiąca rocznie, zdarzały się ustawicznie i przedtem — dopiero w 18 lat po powrocie Wołynia do Polski, tłumaczyć należy tym, że do jego spotęgowania potrzebny był pewien stopień uświadomienia mas, pod tym zaś względem w ubiegłych latach, z powodu niesprzyjających warunków zewnętrznych, można było zrobić bardzo niewiele — podobnie jak i w sprawie rewindykacji zabranych na cerkwie i dotąd w tym charakterze istniejących dawnych kościołów katolickich.

Hrynki dały początek ruchowi masowemu. Zaczęło się, właściwie mówiąc, od przypadku. 17 października r. ub. w czasie uroczystości KOP'u miejscowi nacjonaliści ukraińscy znieważyli portrety P. Prezydenta Rzeczypospolitej i obydwu Marszałków. Lojalna część ludności wioski, oburzona z powodu tego czynu, czy może i obawiająca się odpowiedzialności zbiorowej, wysłała delegację do dowództwa KOP'u, aby zapewnić władze o swoim oddaniu się Polsce. Podczas rozmowy któryś z delegatów, dla nadania większej wagi zapewnieniom o lojalności, wspomniał, że pośród mieszkańców Hrynek jest wielu takich, których ojcowie byli Polakami. Okazało się, że wśród samych delegatów są osoby, noszące nazwiska Wojciechowskich, Zalewskich, Szatrowskich, Łotockich. Dowódca KOP'u zapytał, czemu w takim razie potomkowie Polaków nie wracają do wiary i narodowości swoich ojców. Myśl ta została przyjęta życzliwie. Potem odbyło się kilka zebrań, na które już był zaproszony proboszcz miejscowy z Łanowiec, ks. kan. Jarosiewicz, wreszcie dnia 19 grudnia ub. r. 116 osób przyjęło katolicyzm. Potem zgłosili się inni, tak iż obecnie liczba nawróconych w Hrynkach wynosi dwieście kilkadziesiąt osób (nie 400, jak podają niektóre pisma). Jest to mniej więcej trzecia część wsi. Za Hrynkami poszły inne wsie okoliczne, jak Kozaczki i Ośniki. Z powiatu krzemienieckiego ruch ten przerzucił się wkrótce na inne powiaty Wołynia.

Powód do obalonych zarzutów o istnieniu przymusu dawała okoliczność, że w uświadamianiu zruszczonych Polaków o ich rzeczywistej przynależności narodowej biorą wprawdzie nie wyłączny, ale wybitny udział pracownicy KOP'u. Skoro mundur wojskowy — to już przymus. Gdy KOP prowadzi od lat na naszym pograniczu w ogóle intensywną działalność oświatowo-kulturalną, uważa się to za rzecz zwykłą. Gdy jednak w ramach tej działalności znalazło się uświadomienie narodowe dawnych Polaków, doszukuje się w tym metod niewłaściwych. Próżno ich szukać, chyba w jakimś pojedynczym wypadku, o którym nam nie wiadomo, ale który, teoretycznie biorąc, może wydarzyć się wszędzie, gdzie istnieje jakakolwiek działalność ludzka. KOP prowadzi uświadomienie narodowe, pozostając przez to na właściwym swoim pracownikom oświatowym terenie. Uświadomienia religijne prowadzą kapłani. Przyjmowani są tylko ci, którzy uświadomili sobie prawdziwość religii katolickiej. Ci, którzy do tego uświadomienia nie doszli, nie doznają żadnego prześladowania z powodu pozostania w prawosławiu. Jak zaznaczyliśmy wyżej, w samych słynnych Hrynkach 2/3 mieszkańców pozostało przy prawosławiu, a jednak, z wyjątkiem chyba tych, o których nastrojach świadczy wymownie wspomniana zniewaga portretów, nie podlegają represjom. Podobnie dzieje się i w innych wsiach. Łatwości zaś, z jaką niektórzy opuszczają prawosławie, nie można się dziwić, gdy się wie na przykład, ilu prawosławnych odpada do różnych sekt, na Wołyniu bardzo licznych. Nie trzeba używać aż przymusu, aby skłonić wielu wyznawców prawosławia do opuszczenia religii, która przestała odpowiadać ich potrzebom duchowym, tym bardziej zaś uzyskają świadomość, że ta religia została ich ojcom narzucona przemocą.

Ilość zruszczonych Polaków na Wołyniu trudno określić ściśle. Podaje się liczbę 300 do 400 tysięcy osób, drugie tyle, co diecezja liczy wiernych, nie wiem jednak, na jakich obliczeniach cyfra ta się opiera. W każdym

bądź razie przed duchowieństwem Wołynia otwarło się bardzo szerokie pole do pracy. Przekatechizować liczne rzesze nawracających się, wdrożyć je do katolickich praktyk religijnych, wychować na dobrych katolików — to zadanie poważne i wielkie. Jeżeli go się nie rozwiąże należycie, przypływ elementu choć rodzimego, ale wychowanego w obcym środowisku, może wpłynąć na obniżenie się poziomu życia religijnego wśród katolików dawnych. Kto wie, czy nie okaże się potrzebną pomoc innych diecezji Polski: *Zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszc, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich* (Łuk. 5). Tymczasem istnieje gwałtowna potrzeba dewocjonalii, zwłaszcza obrazów ściennych do zawieszania w domach nowonawróconych, medalików, różańców, książeczek do nabożeństwa. *Ks. Z. C.*

Wyznanie wiary w Eucharystię w życiu publicznym

(Dokończenie).

Lecz wszystkie te rodzaje wyznania wiary przewyższa żywe okazanie naszego wewnętrznego przekonania, objawiające się w częstym i pobożnym przyjmowaniu Przenajświętszego Sakramentu w postaci Komunii św. Wyznajemy przez to nie tylko naszą wiarę w obecność Syna Bożego, lecz z tego źródła łask, nigdy nie wysychającego, czerpiemy także nową siłę i moc nową do wyznawania naszej wiary publicznie i bronienia jej w razie potrzeby: jest to zaiste „chleb dający siłę", który pożywamy.

Pielęgnujmy zwłaszcza zwyczaj wspólnej Komunii św. w religijnych bractwach i stowarzyszeniach stanowych! Jakiż to widok podniosły, gdy patrzymy na setki członków Stowarzyszenia Mężów Akcji Katolickiej, Sodalicji Marjańskiej Mężczyzn z Inteligencji i Akademików, oraz Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych, wstępujących na stopnie ołtarza! Cóż to za szczęście dla Państwa, gdy zastępy przekonanych, mocno wierzących mężów pracy umysłowej i fizycznej spotykają się razem, aby ukorzyć się przed swoim Bogiem i cześć Mu oddać! Silnie stoją podwaliny Państwa i porządek społeczności ludzkiej, gdy do obrony przeciwko duchom przewrotu złączą się tłumy wierzącego narodu!

Albo czyż to mniej wzruszający widok, gdy zastępy naszej młodzieży akademickiej, naszych studentów drogich, złączonych w Komunii św. widzimy wyznających wiarę katolicką? Zapewne są tu jeszcze pewne braki, jeszcze niejedno musi być poruczone pracy i staraniu przyszłości, ale to jedno można powiedzieć, ze nasze akademickie koła wykształcone nie mogą się dać zawstydzić w sile i gorliwości wiary ludowi pracującemu!

Mężowie katoliccy wiarę swoją w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza powinni także wyznawać przez zawsze żywy udział w bezkrwawym odnowieniu Ofiary Krzyżowej, czyli w słuchaniu Mszy św. Nie mówi się już o tym, że mąż katolicki powinien w niedzielę i święto słuchać Mszy św., to jest rzecz naturalna. Ale byłoby to haniebną ucieczką spod sztandaru, gdyby, bez naglącego i bardzo ważnego powodu, tego najmniejszego wymagania względem swojej wiary nie wykonał.

A czyż to jest wielkie żądanie, gdy powiem, że powinniśmy się starać wziąć udział we Mszy św. przynajmniej w jednym dniu powszednim tygodnia? „Ofiaruję Bogu pierwsze godziny dnia, mawiał Tomasz Morus, wielki kanclerz Anglii, reszta należy do króla i do tych, którzy mnie potrzebują". A na innym miejscu: „Poczytuję sobie za większy zaszczyt być ministrantem u ołtarza Boga mojego, niż ministrem na dworze mego króla"!

Boski Zbawiciel zstępuje codziennie z ołtarzy na tysiące osób w całym

nych nie wystarczy, polecił zanieść na ołtarz puszkę ze świeżymi komunikantami do konsekracji. Kleryk, który to uczynił, postawił puszkę wprawdzie na ołtarzu, ale dość daleko od środka, tak, ze proboszcz, wychodząc ze mszą, jej nie zauważył. Zapomniał przy Mszy św. zupełnie o komunikantach, a więc nie tylko nie postawił puszki na korporale, lecz nie zwrócił na nią uwagi ni przy offertorium, ni przy konsekracji. Przypomniał sobie o komunikantach dopiero przed samą Komunią. Co tu teraz robić? Drugiej Mszy już w tym dniu nie będzie, a komunikantów, znajdujących się w cyborium stanowczo nie wystarczy, choćby je się podzieliło na części. Zresztą mogłoby to na dzieciach zrobić złe wrażenie. Ha, nie ma rady — proboszcz odmawia nad świeżymi komunikantami „Suscipe sancte Pater" a potem je konsekruje.

Czy postąpił słusznie? Nie. Bo rozważmy:

Dwa warunki potrzebne są do ważności konsekracji: 1) materia ma być przed kapłanem fizycznie obecna i in individuo określona; 2) kapłan musi mieć intencję konsekrowania, przynajmniej wirtualną.

Ad 1 W naszym wypadku są komunikanty przed kapłanem fizycznie obecne, chociaż zamknięte w puszce, albowiem do fizycznej obecności nie jest koniecznym, aby kapłan zmysłowo materię uprzytamniał sobie, lecz wystarcza, aby materia przez „hoc" et „hic" słów konsekracji określoną być mogła według normalnego ludzkiego pojmowania. Komunikanty w puszce (choć zamkniętej) są dostatecznie fizycznie obecne, gdyż „contentum" obecne jest przez obecność „continens". Materia jest także in individuo określona, gdyż kapłan chciał nie tylko część komunikantów, znajdujących się w puszce, zakonsekrować, lecz wszystkie.

Ad 2. Do ważności konsekracji, jak do ważności wszystkich sakramentów, potrzebna jest intencja ministra, przynajmniej wirtualna. Taką intencję miał w rzeczywistości nasz konsekrator, bo przede Mszą chciał komunikanty konsekrować i woli tej swojej nie odwołał. A pamiętajmy, że materia principalis (hostia) i materia superaddita (komunikanty) stanowią j e d n ą materię ofiary i per modum unius mają być traktowane, gdyż konsekracja odbywa się przez akt ofiary. Wszystkie zatem czynności liturgiczne Mszy św., a szczególnie słową konsekracji, skierowane są

nie tylko na materię principalis, ale i na materię superaddita, jeżeli istnieje intencja przynajmniej wirtualna.

Wszystkie więc wymagane dla ważnej konsekracji warunki tu były tak, iż konsekracja komunikantów, znajdujących się w zamkniętej puszce poza korporałem, była na pewno i bez wątpliwości ważna.

Ks. Ambroży celebrował w bocznej kaplicy przed cudownym obrazem. Pragnęło tam podczas Mszy św. przyjąć Komunię św. kilka osób. Ambroży wiedział o tym i wziął ze sobą do ołtarza odpowiednią ilość komunikantów do zakonsekrowania. Po udzieleniu już Komunii św. i po spożyciu ablucji zauważył jednak z przerażeniem, że jeden komunikant został na korporale — widocznie zakonsekrował więcej, niż trzeba było i nie zauważył go, biorąc komunikanty na patenę, by rozdać Komunię św. Co teraz robić? Spożył, choć już nie był na czczo, bo coś sobie przypominał, że rubryki mszalne w podobnym wypadku na spożycie pozwalają.

Źle sobie przypominał ks. Ambroży. Ritus celebr. Missae mówi tylko tak: „Quod si deprehendat post sumptionem Corporis et Sanguinis, aut post ablutionem reliquias aliquas relictas consecratas, eas sumat, sive parvae sint, sive magnae, quia ad idem sacrificium spectant“ (de Defectibus tit. VII, n .2). „Reliquiae consecratae“ oznaczają tu jednak tylko cząstki (fragmenta), a nie całe komunikanty. W naszym wypadku da się zastosować raczej inny przepis rubryk: „Si in altari remaneant particulae in Calice, seu in alio vaso usque ad finem Missae, serventur ea, quae in Feria V Coenae Domini praescribuntur circa finem Missae“ (Rit. cel. Miss., tit. X, n. 7). Naturalnie w tym wypadku uczynić trzeba wszystko tak, by nie zwracać niepotrzebnie uwagi (korporał złożyć jak zwykle, włożyć do bursy i zanieść po Mszy św. do wielkiego ołtarza).

Ze spraw szkolnych

Ponieważ zdarzały się wypadki, że wyznaczeni przez Kurie Diecezjalne wizytatorowie religii rzymsko-katolickiej, którymi są przeważnie dziekani lub proboszczowie, wizytując lekcje religii, wpisywali swe spostrze-

chrześcijaństwie katolickim, czyż nie powinniśmy już choćby z wdzięczności wziąć udział w jednej, jedynej Mszy św.? Nawet zarobnikowi, urzędnikowi, czy lekarzowi będzie możliwym, przy jakimś odpowiednim podziale czasu, przynajmniej czasem w dniach powszednich, uiścić daninę czci i wiary Panu Najwyższemu!

Właśnie tych, co należą do stanów wyższych i wykształconych, chętnieby się widziało, w dniach powszednich, częściej i w liczbie większej na Mszy św. w naszych kościołach. Ich obecność, pełna pobożnego skupienia, byłaby wyznaniem wiary, które zarówno dla nich samych, jak i dla ogółu społeczeństwa miałoby skutki błogosławione. Z bólem jednak trzeba wyznać, że bardzo często także i w tym względzie, mogą być postawieni na wzór ludzie ze stanu służebnego i robotniczego.

Zaiteresowanie kół inteligentnych udziałem w nabożeństwie codziennym zyskałoby niewątpliwie, gdyby się bardziej wniknęło w piękności nabożeństwa katolickiego i całej liturgii. Co za głęboką treść posiada większa część naszych pieśni eucharystycznych, z jaką siłą i wzniosłością oddziaływują liczne hymny wspaniałe, z których wiele już od wieków rozbrzmiewa na cześć i chwałę Przenajświętszego Sakramentu!

Bardzo pożyteczne będzie użycie książek do nabożeństwa tzw. mszalików, które zawierają Msze codzienne i przypadające na ten dzień ewangelie i epistoły, jeżeli możliwe, w języku łacińskim, albo i w przekładzie polskim. Jakże wyraźną stanie się nam wtedy zmiana czasów, przedstawiona w rozmaitych odcinkach roku kościelnego. Jak ożywi się całe nabożeństwo, gdy lepiej poznamy i zrozumiemy wewnętrzne znaczenie i głęboko pomyślane ukształtowanie ceremonij i modłów, należących do nabożeństwa. Przy najżywszym zatopieniu się w obfite piękności naszej liturgii, a przede wszystkim przez rozważanie dramatycznego ukształtowania się ofiary Mszy św. obok bogactwa korzyści religijnych, otworzy nam źródło szlachetnej rozkoszy estetycznej.

Kto często wraz z całą parafią i ścisłym związku duchowym z jej uczestnikami bierze udział w uroczystym nabożeństwie, ten też nie będzie stronił, jeśli zajdzie potrzeba, od towarzyszenia pełnemu namaszczenia pochodowi triumfalnemu Eucharystii świętej przez ulice miasta. Tu przede wszystkim chodzi o to, aby wykształcony mąż katolicki wyznał mężnie swą wiarę publicznie!

Słabe pióro moje nawet nie próbuje opisać imponującej piękności wspaniałej procesji na Boże Ciało, która tak potężne wywarła wrażenie nawet na serce francuskiego niedowiarka Diderota, którego na pół omdlałego musiano wynieść z pochodu, a który później tak się wyraził: „Sam nie wiem, co mi było, ale wszystko było tak naprawdę majestatyczne! Byłem poruszony i do głębi wzruszony“. To wystarczy i nie trzeba się więcej nad tym rozwodzić!

Któż nie widział procesji Bożego Ciała na Rynku w Krakowie? Albo kto się nie wzruszał w procesji Bożego Ciała we Lwowie widokiem kontuszowej braci Miejskiego Towarzystwa Kurkowego, licznych szeregów Sodalicji Mariańskiej Mężczyzn i Akademików, członków Tow. św. Wincentego a Paulo i Oddziałów parafialnych Katolickiego Stow. Mężów?

Nie da się zaprzeczyć ciągle wzrastający, zwłaszcza w latach ostatnich, udział mężczyzn w tym potężnym wyznaniu wiary katolickiej! Spostrzeżenie to nadzwyczaj pouczające, ale ciągle jeszcze brak wielu, z których współdziałania nie możemy zrezygnować!

Udział w procesjach parafialnych, albo Bożego Ciała i jak najwspanialsze ich upiększenie nie zawiera w żadnej mierze jakiegokolwiek naruszenia uczuć innowierców, albo ich prowokacji! Szanujemy i poważamy rzetelne przekonania innowierców i ludzi inaczej myślących, ale żądamy też, aby i nam pozwolono wyznawać naszą wiarę, kiedy i jak uważamy to za

potrzebne. Mamy uzasadnioną pretensję prawną do tego, aby szanowano nasze religijne przekonania i nie obrażano naszych uczuć.

Gdy z pewnej strony krytykowano myśl urządzenia w r. 1928 Kongresu Eucharystycznego we Lwowie, widząc w nim usiłowanie zamienienia społeczności ludzkiej w jeden wielki klasztor i powiększenie pragnienia życia przyszłego do stanu chorobowego, — to z całą stanowczością ale spokojnie odrzucaliśmy to niewłaściwe i nieuzasadnione mięszanie się we własne, wewnętrzne sprawy naszego Kościoła katolickiego i społeczności kościelnej, mówiąc: „Nostra res agitur"! — O naszą sprawę tu chodzi! Ani nie przestraszamy nikogo, ani się lękamy!

To zwraca naszą uwagę na dalszy środek wyznania naszej wiary w Eucharystię św. Dla krótkości pragnę tu tylko zaznaczyć te inne środki i drogi, ponieważ ich użycie stosuje się do okoliczności miejsca i czasu, a to: pobożny ukłon przy przejściu obok kościoła lub kaplicy, branie udziału w modlitwie po usłyszeniu dzwonka na „Anioł Pański", towarzyszeniu kapłanowi, idącemu z wiatykiem do chorego itp. W każdym razie można żądać, aby katolik swojmu Zbawicielowi, niesionemu do chorego, przynajmniej w okolicach katolickich, wyraził swoją cześć i miłość przez to, że uklęknie nawet w prochu ulic i placów publicznych. Bierzmy sobie przykład z naszego króla-bohatera, Jana III Sobieskiego, który, jak nam to opowiada stara kronika, gdy, stojąc w gronie panów przed swym pałacem we Lwowie, zobaczył kapłana, przechodzącego obok z wiatykiem do chorego, natychmiast ukląkł, oddając w ten sposób hołd i cześć swemu Zbawicielowi i pociągając tym przykładem swoje otoczenie.

Podobne przykłady znajdujemy także i w dziejach innych narodów katolickich. Oto, gdy w wieku XIII w mieście Kolonii wybuchł spór między starymi rodami patrycjuszowskimi i raz doszło do zaciętych walk ulicznych, nagle ukazał się kapłan z Przenajświętszym Sakramentem w drodze do chorego. Wtedy walczący jednomyślnie padli na kolana, zaprzestali walki i uczcili Boga w postaci chleba.

Na XXIII Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu w r. 1912, w drugim dniu obrad, ks. Andlau, superior wiedeńskich OO. Jezuitów, wypowiedział na ogólnym zebraniu w Rotundzie wspaniałą mowę na temat: „Eucharystia św. a Dom Habsburski", w której przytoczył bardzo liczne przykłady czci i uwielbienia dla Eucharystii całego szeregu członków tej rodziny monarszej, poczynając od Rudolfa z Habsburga, a kończąc na cesarzu Franciszku Józefie I, którego udział w corocznej procesji Bożego Ciała po ulicach Wiednia działał na mieszkańców stolicy nad wyraz budująco.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o jednej drodze, na której możemy i musimy wyznać skutecznie naszą wiarę w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. Non timemus! Precz z bojaźnią ludzką! Nie pozwalajmy na to, aby ktoś, kimkolwiek mógłby nawet być, wyszydzał lub wyśmiewał dogmat o Eucharystii świętej! Jakże często słyszymy, nawet w kołach, które uchodzą za wykształcone, słowa i frazesy, obrażające Przenajświętszy Sakrament! Jakże często w publicznych mowach i odczytach wiara Kościoła katolickiego bywa podawana na pośmiewisko i wzgardę! Ba, nawet przy sposobnościach uroczystych, nawet w czasopismach naukowych nie wzdragają się przed szyderstwami i drwinami z tego, co jest święte dla nas katolików! Wtedy jeden tylko środek pomóc może, jeśli nie chcemy stać się winnymi haniebnego tchórzostwa: Wystąpić z takiego towarzystwa, z takiego Związku, gdzie nie szanują naszego przekonania! Precz z prasą, która nasze świętości ściąga w błoto! Podnieść płomienny protest, gdy nasi przeciwnicy wyśmiewają i wydrwiwają jakąś rzecz, której wzniosłości ani pojęć, ani zrozumieć nie potrafią!

Osobiste obrazy możemy przyjąć spokojnie i, stosownie do okoliczno-

nia do arkuszy spostrzeżeń nauczycieli, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pismem z dnia 16 sierpnia 1937 r. Nr B. P. 6370/37 wyjaśniło, co następuje: Osoby, powołane do wpisywania swej opinii do arkuszy spostrzeżeń, wymienia wyczerpująco § 5 rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 14 czerwca 1934 r. o kwalifikowaniu nauczycieli (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr 8, poz. 118). Wizytator, wyznaczony przez władze duchowne, nie jest uprawniony do wpisywania spostrzeżeń o pracy nauczycielskiej do arkuszy spostrzeżeń, ponieważ nie sprawuje on nadzoru służbowego nad nauczycielem, jak tego wymaga § 4 powołanego wyżej rozporządzenia o kwalifikowaniu nauczycieli. Dyrektorzy względnie kierownicy szkół nie mogą wydawać wspomnianym księżom wizytatorom arkuszy spostrzeżeń nauczycieli.

Kurator Okręgu Szkolnego
Józef Stypiński w. z.

Liturgika

Na zapytanie: czy wolno odmawiać litanie zaaprobowane przez Ordynariusza a nie przez Stolicę św. publicznie i wspólnie w kościołach albo oratoriach publicznych poza nabożeństwem liturgicznym i przy zamkniętych drzwiach „Ephemerides Liturgicae" odpowiadają: Nie wolno choćby istniał i zwyczaj przeciwny; bo jasne są dekreta S. R. C. nr 3555, 3820, 3916, 3917, 3980 i 3981: Nadto C. J. C. 1259, § 2 jasno mówi. Loci Ordinarius nequit novas Litanias approbare p u b l i c e recitandas. Mogą jednakże poszczególni wierni prywatnie a nie wspólnie odmawiać w powyżej wymienionych kościołach i kaplicach litanie zaaprobowane przez Ordynariusza (S. R. C. 11 febr. 1898 a. n. 3981).

Drobiazgi

Sprawa beatyfikacji wielkiego Polaka, hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zyskuje coraz więcej ludzi nauki, osobistości ze sfer wojskowych itd. do współpracy.

Ks. Arcybiskup Metropolita Lwowski Dr Bolesław Twardowski, w którego archidiecezji, w Żółkwi, spoczywają kości Rycerza bez skazy, zgodził się na ewentualny proces informacyjny, przygotowywany, na

razie przez generalnego postulatora, ks. dr Topolińskiego w Rzymie.

—o—

Dn. 20 sierpnia br. jako w 17-tą rocznicę uchwały sejmowej o budowie wotum narodowego: świątyni Opatrzności — ma być nareszcie położony kamień węgielny pod tę świątynię.

—o—

Przedstawiciele wszystkich stanów społeczeństwa polskiego we Lwowie w dn. 3 maja br. złożyli uroczyste śluby w świątyni M. B. Ostrobramskiej, obierając sobie Najśw. Maryję Pannę za szczególną Patronkę Lwowa.

—o—

W Poznaniu powstaje „Katolicka Szkoła Pielęgniarstwa". Szkoła ta ma za zadanie wychować zawodowe pielęgniarski w duchu prawdziwie samarytańskim. Warunki przyjęcia do szkoły: ukończonych lat 18, odpowiednie zdrowie, wykształcenie, odpowiadające gimnazjum nowego typu. Nauka trwać będzie 2 i pół lat. Adres szkoły: Poznań, Chełmońskiego 22.

—o—

ści, możemy je pokryć milczeniem: ale tu chodzi o cześć Boga, za którą ująć się otwarcie nakazuje nam sumienie i nasz poważny obowiązek!

Skarżą się niektórzy, że ludzie bezbożni przy stole obiadowym, w czasie podróży i w kawiarniach, prowadzą bezczelne i zuchawałe rozmowy nawet o Eucharystii św.! Potwarcze języki zamilkłyby zaraz, gdyby się natychmiast przeciw nim wystąpiło odważnie i dzielnie.

Bądźmy mężami, prawdziwie katolickimi mężami o sercach silnych i niewzruszonych, jak tego wymagają nasze czasy, jeśli chodzi o to, aby otwarcie wyznawać wiarę w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, a każdą zniewagę Eucharystii natychmiast skutecznie odparować! Bądźmy mężami o silnych charakterach w tych czasach naszych tak niedołężnych i bez charakteru! Pomnijmy na słowa, które Dawid wyrzekł do Abnera, giermka Saulowego, kiedy zabrał włócznię i kubek Saula: „Azaż ty nie mąż, a kto drugi podobny tobie w Izraelu? — przecześ ty nie strzegł pana twego, króla"? (Ks. Pierw. Król. XXVI, 15). W taki sposób wołajmy na siebie: Czyż nie jesteśmy katolikami? Dlaczegóż więc nie strzeżemy i nie bronimy naszego Pana i Zbawiciela w Eucharystii św., jak się należy?

Czas przypomnieć sobie, że ręka biskupa zaopatrzyła czoła nasze znakiem krzyża św. na to, iż przeznaczeni jesteśmy na bojowników za cześć Tego, „który dla wielu stanie się zgorszeniem", a do którego my jednak wołamy z duszy i serca, z wiarą silną i niewzruszoną, z ufnością niezachwianą i w miłości żarliwej i gorącej:

„Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego"!

Prof. Franciszek Walczak.

Szkic kazania na Wniebowstąpienie Pańskie

A Pan Jezus potem, kiedy do nich mówił, został wzięty do nieba i siedzi na prawicy Bożej. Marek 16, 19.

Trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały Swojej — oświadczył sam Zbawiciel — a powiedział też, że nie jest uczeń nad Mistrza. Myśmy uczniowie Boskiego Mistrza — więc i my musimy cierpieć i nieść krzyże nasze, aby jak On wejść do chwały. Przecież to cel ostatni życia naszego. Stąd Apostoł Paweł dodaje, iż jeśli z Chrystusem współcierpimy, z Nim też współuwielbionymi będziemy. Cierpimy wszyscy, taki nasz los — byleśmy cierpieli jak On, możemy być pewni wiecznej chwały w niebie. To nam przypomina dzisiejsze Święto, a mianowicie 1) że i nas czeka nagroda Boża w niebie i 2) że trzeba nam sobie zarobić na nią.

I.

Napracował się i nacierpiał Zbawca nasz na ziemi — za to spotyka Go uwielbienie w Zmartwychwstaniu i triumf Wniebowstąpienia. Cudowna chwili jedna i druga. Jedyna w dziejach — nigdy kiedy indziej tego nie było. A stało się to na oczach świadków — jako najzupełniejsza prawda. Okazuje w niej Chrystus, iż jest Bogiem. Własną mocą wznosi się do nieba, na prawicę Ojca — by już nigdy nie cierpieć, ale odbierać chwałę od Aniołów i ludzi i świata. Wszak o tym niebie mówił, zapewniał, wskazywał do niego drogę krzyża — sam wreszcie wstępuje jak mówi, by nam zgotować miejsce. A św. Paweł i Jan opisują je jako czarowną krainę szczęścia, ustawicznej wizji Boga i wiekuistej radości. I to niebo Bóg w dobroci swojej gotuje i nam — chce nas mieć jak ojciec dzieci przy sobie. Dlatego mówimy w pacierzu: Ojcze nasz, który jesteś w niebie. To wiara i powszechna i Kościoła i Świętych i nasza. Ile razy nam smutno czy ciężko w życiu — przypominajmy sobie tę prawdę. Wszystko się skończy, a nas czeka niebo, byle się do niego dostać. Tam już nie będzie ni cierpień, ni łez, ni pokus, ni lęku — ale wieczna radość i miłość i pełnia szczęścia. A to szczęście nieba będzie bez końca raz na zawsze — w pełnym poznaniu prawdy. O jak dobry Bóg, który nas dla tego nieba stworzył, Syn Boży przywrócił nam łaskę Boga i utracone prawo do nieba, Duch Przenajśw. wspiera mocą swoją, by je sobie wysłużyć. Jak Mu za to wszystko dziękować, cenić sobie i o tę nagrodę Bożą się starać?!

II.

Bo niebo to nagroda, którą mamy sobie wysłużyć. Chrystus chwałę ową sobie wysłużył życiem najświętszym, pracą i cierpieniem — a uczynił to dla nas — byśmy i my Go naśladowali. Do nieba mogą wejść tylko Święci — i my mamy się uświęcać. Nawet niedobrzy i grzeszni mogą jeszcze zarobić sobie na niebo szczerym nawróceniem i pokutą — pracą życia czyli spełnianiem obowiązków względem Boga, Kościoła i bliźnich. Trzeba nam przede wszystkim, jak chce Chrystus, szukać królestwa niebieskiego — reszta będzie nam dodaną. Wkońcu umieć znosić trudności i dolegliwości życia czyli cierpieć na wzór Zbawcy z poddaniem się woli Bożej i spełniać dobre uczynki. Za wszystko dobre spełnione w łasce Bożej czeka nas zapłata Boża w niebie. Wiemy jak dla Boga i nieba uświęcali się, pracowali, poświęcali i cierpieli Święci. A że sami z siebie nic nie możemy, o to niebo trzeba nam prosić przez przyczynę Świętych, a zwłaszcza

„Bramy niebieskiej" Najśw. naszej Matki Maryi. Oby nikogo z nas w tym niebie nie zabrakło. Amen.

X. W.

Szkic kazania na niedzielę w Oktawie Wniebowstąpienia Pańskiego

A gdy przyjdzie Pocieszyciel... Duch prawdy... on o mnie świadczyć będzie. (Jan. 15, 26). *I wy świadczyć będziecie.*

Spełnił Zbawiciel świata wszystko, co miał spełnić na ziemi, co było przepowiedziane przez Proroków. „Wypełniło się" — powiedział z krzyża. Teraz ma odejść do Ojca, by w chwale zasiąść na prawicy Jego. Pozostawia po sobie naukę swoją i Sakramenta w Kościele. Rządy nad nim i straż porucza Apostołom i ich następcom i obiecuje im moc Ducha Najśw., którego im ześle, skoro wstąpi do nieba. Tą mocą uzbrojeni mają świadczyć po wszystkie czasy o Chrystusie, Zbawcy świata i całym dziele zbawienia — przekazywać potomnym, co sami widzieli i słyszeli a będzie przez nich świadczył sam Duch Przenajśw., Prawda sama. Tak powiedział Chrystus. I oto historia świadczy i my to widzimy, jak się to spełnia. Świadczą o Chrystusie Apostołowie, świadczą ich następcy — świadczymy my kapłani, a właściwie przez nas sam Duch Przenajśw. wszak tak powiedział Chrystus. To świadectwo ma 1) wierzących utwierdzić w prawdach wiary, a 2) niewierzących nakłonić do ich przyjęcia.

I.

Chrystus Pan powiedział o sobie, iż On jest Prawdą. Tę prawdę podał światu i jej nauczał i za nią życie oddał. Cała prawda Chrystusowa wzniosła i cudowna — nie zmieniła się i nie zmienia w niczym. Była taką przed nami i będzie po nas. Ilu to usiłowało ją zmienić, ośmieszyć, odebrać sercom, zniszczyć — oni zginęli, a prawda Boża zawsze ta sama trwa i trwać będzie na wieki. Wspomnijmy czasy męczeńskie, prześladowań wiary, herezji i sekt, rewolucji i reformacji i wszystkich złych czasów dla Kościoła po dziś — inne prawdy ludzkie się zmieniają — boże nie. One decydują o szczęściu, sprawiedliwości i uczciwości, pokoju i życiu jednostek, rodzin i społeczeństw a przede wszystkim decydują o wiekuistym zbawieniu dusz nieśmiertelnych naszych. A że Bóg omylić się nie może, więc i prawdy, które nam podaje są pewne i nieomylne. A więc nie można szukać innych prawd nowych, bo ich nie ma; nie słuchać tych, którzy coś przeciwnego głoszą, nie dać się zwodzić pozorom jakichś nowości, czy nowej wiedzy, odkryć niby uczonych i ani nie wątpić nigdy, bo prawda nie może sama sobie się sprzeciwiać. Jeśli uważamy, że nowa jakaś niby prawda co innego uczy, niż prawda boża podawana nam przez Kościół, tj. tych, co świadczą o prawdzie Chrystusowej, z góry wiedzmy, że to ona się myli, a nie my wierząc Kościołowi. Ile razy jakaś nowa teoria, czy odkrycie czy wiedza ludzka tzw. nauka, usiłowała prawdę Bożą podważyć czy podać w wątpliwość, zawsze okazała się bałamutną i oszukańczą. Prawda Boża nie boi się światła, ale trzeba ją znać i rozumieć — to znaczy przekonać się, że to co mamy uważać za prawdę Bożą jak ją nazywamy „objawioną", istotnie od Boga pochodzi i że taką właśnie Bóg ją podaje. A wtenczas całą duszą, z całą bez żadnych wahań pewnością ją uznawajmy, a jeżeli trzeba głośno i publicznie o niej świadczmy!

II.

Gdy Bóg mówi, jak może człowiek nie słuchać? A jednak są niewierzący, słabo wierzący a nawet przeciwnicy Prawdy Bożej. Jak to możliwe? Bo naprzód wielu nie chce się tymi sprawami zajmować. Mogą widzieć a zamykają oczy, słyszą a nie uważają lub nie chcą myśleć. Stąd Chrystus powiada: Kto nie uwierzy, będzie potępion. Inni uznają tylko to, co im ich rozum mówi — czego się nie dotkną, to dla nich nie istnieje. A w prawdach Bożych są tajemnice, których słaby i ograniczony rozum ludzki nie pojmie. Może tylko powiedzieć: musi tak być, skoro sam Bóg to mówi — nie wiem, jak to być może, to jest ponad moje pojęcie — ale iluż rzeczy ja nie wiem. Tylko pycha i zarozumiałość własna wstrzymuje takich, iż nie chcą uznać prawd Bożych, czy w całości, czy niektórych. W końcu życie złe, w grzechach i nałogach przeciwstawia się prawdom Bożym i wydaje niby niewierzących i bezbożnych. Trzeba by zmienić życie, bo prawdy Boże tego żądają, a to kosztuje, a oni nie chcą zdobyć się na ofiarę — więc „kłamiąc sobie" odrzucają prawdy Boże, przeczą im, a nawet z jakąś złością i nienawiścią do nich się odnoszą. Znaną jest rzeczą, do czego człowieka doprowadza zła namiętność. Od tak nastawionej duszy ludzkiej odsuwa się Bóg, bo go ona sama opuszcza i znać nie chce, a korzysta szatan — choć sam w Boga „wierzy i drży" — i zaślepia ją i utwierdza w złem i gubi wiecznie. Chyba, że Bóg szczególną łaską oświeci ją, pociągnie ku sobie i przywróci jej zagubioną wiarę. Bo ostatecznie wiara jest łaską Bożą i Bóg daje ją temu, komu chce. Można to obserwować w nawróceniach zbłąkanych, czy innowierców, czy bezbożników. I dziś jeszcze wobec bijących w oczy cudownych prawd Bożych są tacy, którzy w imię niby nauki, sztuki, wolności, cywilizacji i postępu tym prawdom przeczą, a nawet bluźnią. Duch Przenajśw. przez Kościół i kapłanów świadczy — a oni mówią, że to nie dla nich. Najczęściej nawet nie znają tego co zaprzeczają. Przyjdzie chwila, kiedy będą musieli wyznać: „zbłądziliśmy"! O niech nie czekają, ale prawdę Bożą przyjmą, bo ona jedna daje szczęście i zbawia i ona jedna trwa na wieki. Kto jej nie ma, albo ją utracił, niech prosi o nią, aż otrzyma. Amen.

X. W.

Czy nas nie wstyd?

Sprawa, której pragnę poświęcić kilka uwag, ma już swoją literaturę. Na łamach „Gazety Kość." była też omawiana kilkakrotnie. Jednakowoż mimo wszystko nie doczekała się dotąd przynajmniej pomyślnego załatwienia. Z wyjątkiem bowiem kilku zaledwie diecezyj kwestia zaopatrzenia księży emerytów ciągle jeszcze czeka na rozwiązanie. Ponieważ, jak mi dotąd wiadomo, w pewnych diecezjach miarodajne czynniki wzięły sobie do serca tę sprawę, ale jak to zwykle u nas bywa napotykają na drodze ku jej realizacji przewidziane czy nieprzewidziane trudności, uważam, że nie od rzeczy będzie zamieścić na tym miejscu kilka następujących uwag:

Faktem jest powszechnie znanym, że pewien procent parafialnego duchowieństwa zmuszony bywa z przyczyn od własnej woli niezależnych jak długotrwała nieuleczalna choroba, z wiekiem przychodząca, a czasem przedwczesna niedołężność, ustąpić ze swego stanowiska. Znane też są wypadki, że ten i ów kapłan zapadłszy na zdrowiu, potrzebuje dla poratowania tegoż, aby

nie powiększać armii bezrobotnych, dłuższego urlopu, a często i kosztownej kuracji w uzdrojowisku. Zbytecznym jest także tu się rozwodzić nad tym, jak nieprzyjaznym a nie rzadko opłakanym jest dziś los takich księży. Bo emerytura, jaką z trudnościami w takich wypadkach wypłaca skarb państwa czy kuria diecezjalna jest zą duża, jak to się zwykle mówi, by umrzeć prędko śmiercią głodową, a jakże za mała, by móc choćby skromnie żyć i leczyć się. Piszący te słowa mógłby przytoczyć całą litanię wzruszająco smutnych wypadków tego rodzaju. Ogranicza się atoli do wspomnienia jednego, jak młodego kapłana cierpiącego od dłuższego czasu na gruźlicę, utrzymywali przez pewien czas w zdrojowisku kuracjusze żydzi, zbierając pośród swoich składki na ten cel. Piszącemu te słowa znane są także i takie wypadki, że księża z najlepszą przeszłością dlatego, że nie umieli za dni roboczych myśleć o sobie, musieli kończyć dni swoje w nędzy i opuszczeniu. Wobec powyższych faktów uważam, że wolno mi zwrócić się do wszystkich współbraci z bolesnym pytaniem: Czy nas nie wstyd? Pytanie to staje się tym więcej dziś aktualne, gdy jesteśmy świadkami, jak w oczach naszych rozmaite zrzeszenia świeckich pracowników budują i urządzają z całym nowoczesnym komfortem domy i sanatoria dla swych cierpiących braci. Czy nas nie wstyd, pytam po raz wtóry, nas którzyśmy przecież z racji naszego powołania być winni nie tylko głosicielami, ale i czynicielami miłości! Tej miłości, która już stworzyła takie cuda jak schroniska dla sług, przytuliska Brata Alberta dla najbiedniejszych, szpitale dla trędowatych, a nie może rozedrzeć zatwardłej skorupy naszej wrażliwości na cierpienia i ciche skargi naszych nam najbliższych! Być może, że ktoś z Konfratrów czytając me uwagi pomyśli: znowu jakiś pessymista! Ale jak tu nie być pessymistą, gdy znany mi jest fakt, który miał miejsce w jednej z polskich diecezyj. Biskup, człowiek wielkiego serca, wezwał swoich księży, aby przystąpili na członków, mającego się stworzyć zasiłkowego emerytalnego funduszu kapłańskiego, a pewna część odpowiedziała na to wezwanie, że nie przystąpi do tego dzieła, gdyż osobiście go nie potrzebują, posiadają bowiem patrymonium, lub że się już ubezpieczyli gdzie indziej. Tak odpisali swemu arcypasterzowi, pragnącemu przyjść wreszcie ze skuteczną pomocą w cierpieniu swoim kapłanom, Confratres! A ja pytam: Czy nas nie wstyd?! *Pessymista.*

Przed kongresem duchowieństwa polskiego w Ameryce

(h. w.) W związku z mającym się odbyć w br. kongresem kleru polskiego w Ameryce ks. Apoloniusz *Tyszka* zamieszcza na łamach chicagowskiego *„Dziennika Zjednoczenia"* następującą znamienną odezwę, prosząc o jej przedruk:

Sejm Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce odbędzie się dnia 11-go, 12-go i 13-go października 1938 r. w Pittsburgh, Pa.

W obecnych czasach Polacy po całym świecie rozproszeni łączą się, zbierają się, w organizacje, urządzają Zjazdy, by w łączności dusz i serc pracować wspólnie, choć przestrzenią przedzieleni, dla dobra i chwały Polski — Narodu swego — dla zachowania wiary katolickiej, kultury, cywilizacji i mowy swojej. Wszędzie, gdzie są Polacy, budzi się duch religijny i narodowy, by przez swą łączność wykuć świetlaną przyszłość dla krwi i mienia naszego, by utrwalić w sobie ducha katolickiego i polskiego, by moce piekielne i nam wrogie nie zwyciężyły go.

Duch narodu naszego jest silny i mocny i nigdy niepokonany — owszem ogarnia i łączy umysły, serca i wolę nas wszystkich Polaków, czy zrodzonych na ziemi polskiej, czy tej zrodzonych i wychowanych na obczyźnie, zdala od brzegów Polski.

Energia i siła woli Narodu Polskiego jest potężna i wytrwała, dowodem czego jest Polska wolna, wywalczona zapałem i wiarą, odwagą i poświęceniem swych cór i synów, powstała z niewoli i prześladowania.

Życie religijno-katolickie jest podłożem wszelkich objawów, poczynań i prac w życiu naszym, jest fundamentem życia naszego narodowego.

Nie ma życia religijnego i narodowego Polonii Amerykańskiej bez pracy i poświęcenia kleru polskiego dla zachowania i przekazywania pokoleniom przyszłym ducha naszego — i tej polskości naszej i mowy naszej, tego łącznika z Polską i narodem naszym.

Duch Polski — umiłowanie i poznanie skarbów naszych narodowych — ukochanie Polskości naszej, jest najpierwszym i największym obowiązkiem kleru polskiego, młodego i młodzieży naszej, aby utrzymać Wiarę św. katolicką w sercach i umysłach Polaków w Ameryce.

Wszyscy kapłani polscy, a szczególniej nasi młodsi, energiczni i pełni nadziei dla nas, mają dobrą sposobność spotkać się — porozumieć — policzyć swe siły i zasoby duchowe i narodowe, zagrzać się i posilić i wzmocnić dla dobra i chwały Kościoła katolickiego w Stanach Zjedn., i dla pożytku i chwały i korzyści dla narodowości naszej tak pięknej, bo katolickiej i zasłużonej w historii narodów świata.

Przyszłość Kościoła Katolickiego w Ameryce zależy od Polonii Amerykańskiej, ale tylko przy jedności i zachowaniu naszego ducha katolickiego i polskiego — naszych bogactw narodowych — naszych zwyczajów i obyczajów religijnych narodowych — naszej Wiary — naszej modlitwy — naszej pieśni.

„Przyszłość w Stanach Zjednoczonych należy do kleru polskiego" — mówi ks. Iciek; i ja zawsze byłem i jestem tego zdania.

Bez jedności i bez świadomości swych zadań i celów, bez poznania i złączenia swej siły — bez dobrej woli naszej i chęci zrozumienia siebie i braci naszej i ich potrzeb — bez wspólnego i zbiorowego działania dla dobra nas wszystkich, a nie dla korzyści osobistej, cofać się będziemy na polu bitwy i zginiemy.

Przyszłość Kościoła katolickiego i narodowości naszej w Stanach Zjedn. zależy od kleru polskiego młodego i od młodzieży naszej.

Starsi schodzą z widowni życia i niezadługo nadejdzie dla nich ostatni zachód słońca.

Więc my wszyscy kapłani polscy — szczególniej nasz kler młody spieszmy na kongres kapłanów polskich w Ameryce w Pittsburghu bo tu idzie o przyszłość Kościoła Św. i Wiary Św. naszej, tej matki dusz i serc naszych i ojców naszych.

My, kapłani polscy w Ameryce jesteśmy potężni liczbowo, ale słabi niezgodą. Jednością tylko jesteśmy mocni — a bez jedności jesteśmy słabi i nic nie znaczący.

Fałszywy amerykanizm zgubi nie tylko Stany Zjedn. ale i Kościół kat. w Ameryce.

Wyrzućmy precz, daleko od nas fałszywy amerykanizm z Kościołów, rodzin i serc naszych. Fałsz to choroba, prawda to życie i zdrowie.

Za Komitet Prasy na Kongresie: *Ks. Apoloniusz Tyszka.*

Pittsburgh, Pa, 1938.

Co nam Austria zrobiła złego?

(Ciąg dalszy).

Głośny był w Galicji przed kilkudziesięciu laty proces przeciwko żydom Ritterom, karczmarzom z Lutczy pod Strzyżowem, którzy zamordowali (przez uduszenie) służącą chrześcijankę, ponieważ miała stosunki zakazane z ich synem i spodziewane było przyjście na świat potomstwa. Trzy razy zasądził ich sąd przysięgłych na śmierć. Mimo to zostali uwolnieni całkiem dzięki przekupstwu, na które składali się żydzi w całym świecie.

Żydzi zawładnęli Wiedniem już przed kilkudziesięciu laty. Katolicy wiedeńscy chcieli koniecznie wyzwolić się z tej niewoli, tym bardziej, że z żydostwem szedł w parze socjalizm. Burmistrzem chcieli mieć w Wiedniu dobrego katolika Luegera. Dwa razy wybrali go burmistrzem na próżno, bo cesarz Franz Joseph pod wpływem żydów nie chciał go zatwierdzić. Dopiero, kiedy go wybrali po raz trzeci, ledwie się na niego zgodził. Lueger zrobił w Wiedniu bardzo dużo dobrego, założył stronnictwo chrześcijańsko-socjalne, ale nie uratował Wiednia na stałe z rąk żydostwa i socjalistów. W czasie wojny światowej żydzi i socjaliści przyszli tam znowu do władzy i dopiero po wojnie światowej udało się z wielkim trudem stosunki poprawić, zwłaszcza, kiedy kanclerzem był ks. Seipel i Dolfuss.

Jeżeli w Wiedniu mieli żydzi taką opiekę ze strony cesarza, i wbrew woli jego kochanych Wiedeńczyków, to cóż dopiero musiało się dziać w takim Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie i wogóle w całej Galicji?

Tu byli żydzi panami sytuacji i nie pozwolili nikomu przeciwko nim publicznie występować, pisać lub coś drukować. Jako dowód niech posłuży fakt następujący:

W r. 1898 wydałem broszurę pt. *Tajemnice żydowskie*, wykazującą, jak nas Polaków żydzi rujnują materialnie i moralnie i jak się mamy przeciwko nim bronić. Nigdzie w niej nie wzywałem do pogromów, do rzezi żydów. Pierwsze wydanie tej broszury rozeszło się w ciągu 3 tygodni w 5 tysiącach egzemplarzy. Drugie wydanie w 10 tysięcy epzemplarzy, tylko przez 9 dni można było rozszerzać, bo przyszedł nakaz konfiskaty z Wiednia. Nie pomógł rekurs, nie pomogła rozprawa sądowa, jakiej zażądałem i która zakończyła się chwilową wygraną, bo konfiskatę trybunał uchylił, a nakazał tylko wymazać kilka zdań. Sąd apelacyjny konfiskatę przywrócił. I jakże w takich warunkach mogli Polacy w Galicji bronić się przeciwko żydom??

Żydzi zażądali wówczas od ministra oświaty nawet usunięcia mię z posady katechety gimnazjalnego jako antysemity, ale to się im już nie udało.

I to niezliczone i nienasycone niczym *żydostwo, które nam zostawiła w spadku Austria, stanowi pewno najgorszą po niej spuściznę* i największą krzywdę, jakiej się dopuściła na nas. Prawda, że i ją żydostwo zgangrenowało, jednak dziś wyrzuca je z Austrii hitleryzm. Ale kto i kiedy od nas wyprowadzi tego konia trojańskiego, a raczej palestyńskiego, którego Austria nam wprowadziła??

Szczęście, że przynajmniej nadała żydom niemieckie nazwiska i przez to odgrodziła ich na jakiś czas od polskiego społeczeństwa.

Austria *zubożyła dotkliwie nasz kraj* przez popieranie żydostwa. Jak pijawki wysysało ono z ludności polskiej soki żywotne; rozpajało i oszukiwało chłopa oraz mieszczanina. Łapało jak pająk w swoje sieci także niejednego lekkomyślnego dziedzica we dworze i zagarniało podstępnie jego włości. Dzięki żydom liczba dworów polskich stopniała u nas znacznie, zwłaszcza we wschodniej Małopolsce. Ale ubożyła nas jeszcze inaczej Austria. Utrudniała uprzymysłowienie kraju przez nakładanie na powstające fabryki takich ogromnych podatków, że musiały bankrutować. Chodziło jej o to, aby u nas fabryk nie było, abyśmy wszystko importowali z Austrii lub z Czech na pół zniemczonych.

Wskutek tego nadmiar rąk do pracy musiał emigrować w dalekie kraje, głównie do Ameryki. Wielu z tych emigrantów dorobiło się tam kawałka chleba, a ilu z nich przepadło na zawsze dla Polski!

Austria traktowała Galicję *jako posiadłość tymczasową*. Choć wyciskała z niej niemałe podatki, wkładów, inwestycyj robiła bardzo mało. Nie miała pieniędzy na budowę szkół, ani gmachów rządowych. Kasarnie musiała tu i ówdzie stawiać, ale już kościoły, budowane za austriackich czasów, przy pomocy rządu jako patrona, nie odznaczały się wcale ani stylem, ani okazałością i przynosiły raczej wstyd rządowi austriackiemu. Jeszcze tu i ówdzie sterczą one jako pomniki macoszych jego poczynań na ziemi naszej.

Hańbą Austrii pozostanie też tłumienie powstań polskich, tępienie patriotyzmu polskiego i najsławniejszych pomników narodowej naszej wielkości i chwały.

Zostawiając historykom dokładniejsze w tym kierunku szczegóły, wspomnę o niektórych faktach barbarzyńskich.

Kiedy wybuchło powstanie 1831 r., biskup krakowski Karol Skórkowski oświadczył się za nim w liście pasterskim i polecił duchowieństwu, aby z ambon wyłożyło ludowi świętość i rozciągłość obowiązków względem Ojczyzny. Za to musiał z rozkazu rządu austriackiego opuścić diecezję i wyjechać na wygnanie do Opawy na Śląsku w r. 1835. Gdy go uwożono, prosił, aby mu wskazać, gdzie jest granica Polski. Tam zszedł z powozu, ucałował ziemię ojczystą i zalał się łzami. Umarł w Opawie w r. 1851. Zwłoki jego już wieziono do Krakowa, ale rząd austriacki kazał wstrzymać pochód i nie pozwolił ich przewieźć. W ten sposób wygnanie tego biskupa przedłużyło się aż po za grób do r. 1913, w którym nareszcie udało się rodzinie przewieźć je uroczyście na Wawel.

Ale zemsta rządu austriackiego za ten krok biskupa Skórkowskiego nie ograniczyła się na tym. Postanowił obniżyć znaczenie Krakowa jako stolicy biskupiej, aby Kraków stracił urok i wpływ, jaki miał w Polsce.

Nie tylko skurczono diecezję krakowską do rozmiaru Księstwa krakowskiego, ale zostawiono ją bez biskupa diecezjalnego przez długie lata, bo od r. 1835 do r. 1879. Zostawała pod zarządem administratorów, którymi bywali biskupi tytularni, z wyjątkiem ks. Mateusza Gładyszewicza, który nie był biskupem.

Dopiero ze zmianą stanowiska rządu do Polaków w Galicji wskrzeszono w r. 1879 biskupstwo krakowskie, powiększając je znacznie kosztem diecezji tarnowskiej i dając jej dzielnego arcypasterza w osobie ks. Albina Dunajewskiego, późniejszego kardynała.

Ale wróćmy do przerwanego wątku tępienia przez rząd austriacki powstań polskich.

Kiedy w r. 1846 zaczęto w Galicji przygotowywać zbrojne powstanie, głównie pod kierunkiem szlachty, rząd austriacki, chcąc je udaremnić, podburzył ciemne masy chłopskie do rzezi „panów i księży". która pociągnęła za sobą wiele niewinnych ofiar i okryła nową hańbą Austrię.

Biskup tarnowski Józef Wojtarowicz, syn włościański ze Szynwałdu pod Tarnowem, miał odwagę podnieść głos i w liście pasterskim napiętnował ten czyn kainowy, a zbójców obłożył karami kościelnymi.

Nie podobało się rządowi to wystąpienie biskupa. Zażądano odwołania lub ustąpienia ze stolicy biskupiej. Biskup wolał zrzec się biskupstwa w r. 1850 i osiadł naprzód w Mogile a potem w Krakowie na probostwie św. Floriana, gdzie dokonał świątobliwego żywota w r. 1875.

Prócz tych represyj, użył rząd austriacki jeszcze innych: Aresztowano wielu z tych, którzy przygotowywali powstanie i osadzono w twardej i srogiej kaźni w Spielbergu czyli Grajgórze na Morawach, gdzie trzymano ich po lat kilka. Jednym z takich więźniów (4 lata) był późniejszy biskup krakowski, kard. Albin Dunajewski.

Podobny los spotkał twórców i uczestników powstania, które równocześnie wybuchło w Chochołowie pod Tatrami pod wodzą miejscowego organisty Jana Kantego Andrusikiewicza. Andrusikiewicz przesiedział 2 lata w Spielbergu. X. wikary tamtejszy Kmietowicz skłuty za udział w powstaniu bagnetami dokończył życia w suchotach w Starym Sączu.

Trzeba także wspomnieć i napiętnować sprofanowanie przez Austriaków grobów królewskich na Wawelu i zamku królewskiego. Po zdobyciu Krakowa i upadku jego jako Wolnego Miasta, wojsko austriackie wtargnęło do katedry i zażądało od kapituły kluczy do grobów królewskich. Kiedy kapituła wydać ich nie chciała, wyrąbano wejście, splądrowano groby, a niektóre trumny wyrzucono na dziedziniec (według opow. prof. Uniwersytetu Jag. Łepkowskiego).

Sam zresztą zamek, rezydencja tyluwiekowa królów polskich, których łączyły z Habsburgami koligacje małżeńskie, został przez Austriaków zniszczony, zrabowany i obrócony na koszary wojskowe.

Był to wandalizm niesłychany, który miał na celu upokorzenie Polaków i odebrania im wszelkiej nadziei wskrzeszenia Polski.

Godzi się wreszcie przytoczyć jeszcze jedną zbrodnię Austrii, za którą po dziś dzień cierpimy, to jest *zaszczepienie nienawiści między Polakami a Rusinami.*

Polacy żyli z Rusinami jako z bratnim narodem całe wieki w zgodzie. Różnica obrządków nie przeszkadzała im do zachowania wzajemnych stosunków sąsiedzkich, do współżycia, zwłaszcza księży polskich z ruskimi czy rusińskimi dzisiaj tzw Ukraińcami.

Austria w imię zasady *divide et impera* zasiała od czasu Metternicha nienawiść między Rusinami a Polakami. Potrafiła wmówić w Rusinów, że Polak, Lach, to twój wróg. I ta nienawiść trafiła na grunt dziwnie podatny. Przyjęła się, zakorzeniła się i trwa dotąd, może nawet rośnie.

Nie pomogła wspólna długoletnia niewola. Nie pomogła inwazja bolszewicka, która powinna była ocknąć Rusinów i zrobić ich więcej pokornymi, bo niestety znalazło się sporo apostatów. Nie pomogła walka, jaką Bolszewia prowadzi z ich wiarą i narodowością podczas gdy rząd polski popiera ich nawet czasem z krzywdą ludności polskiej. Nie pomógł niestety! nawet metropolita Szeptycki, który był im przygotowany i podarowany przez Polaków jako niosący pokój między Polakami a Rusinami! Może za jego rządów jeszcze wzrosła ta niechęć, ta ślepa nienawiść do Lachów i wieczne biadanie na rzekome krzywdy, jakie od nich ponoszą. Metropolita Szeptycki musi się czuć większym Rusinem niż prawdziwy Rusin, żeby nie ściągnąć na siebie zarzutu, że popiera Lachów, bo jest Lachem z rodu. Polacy wpływowi, którzy go forytowali na metropolitę rusińskiego, mieli pobudki szlachetne, ale przeliczyli się w swoich rachubach.

Otóż te wszystkie „przyjemności", jakie mamy od Rusinów, zawdzięczamy głównie Austrii i dla tego choć upadła, choć się zlewa z Niemcami w jedno państwo, nie prędko jej tego zapomnimy! Przynajmniej historia musi to wszystko zapisać i zapamiętać!

(C. d. n.) *Ks. Mateusz Jeż.*

Wśród lodowatych pól Alaski

Olbrzymie tereny Kanady i Alaski, rozciągające się na przestrzeni 10.000.000 klm. kw. stanowią przeważnie ziemię leżącą odłogiem i przez kilka miesięcy co roku pogrążoną w ciemnościach nocy polarnej. Dalekie te okolice są podległe jurysdykcji trzech biskupów katolickich. Na ziemiach Alaski pracą misyjną zajmują się amerykańscy Jezuici, zaś wśród szczepów tubylczych nad Zatoką Hudsona i Mackenzie trudnią się duszpasterstwem Oblaci.

Życie misjonarzy na tej dalekiej Północy jest bardzo uciążliwe. Eskimosi rozrzuceni są po całym terytorium niewielkimi grupkami, składającymi się zaledwie z kilku rodzin. Od jednego osiedla do drugiego trzeba nieraz jechać po parę tygodni, dzieli je bowiem po kilkaset kilometrów. Przeszłość tych ludów eskimoskich tonie w mrokach tajemnicy dotychczas nie zupełnie jeszcze zbadanej. Wiadomo tylko, że przed kilkoma wiekami Eskimosi zostali odrzuceni do tych krajów dalekiej północy przez wrogie im szczepy. Eskimosi wiodą bardzo nędzny żywot, czerpiąc tak żywność, jak ubranie i materiał budowlany z łowów i rybołóstwa Nazwa „Eskimos" oznacza „ten, który je na surowo." Eskimosi potrafią nieraz podczas kilkudniowego polowania lub dalszej wyprawy nic nie brać do ust. Ale, gdy rezultaty polowania lub rybołóstwa są pomyślne, potrafi Eskimos za jednym zamachem pochłonąć kilka kilogramów mięsa lub tłuszczu.

Mieszkania eskimoskie są bardzo ubogie i składają się przeważnie z jednej tylko izby, w której nie można oczywiście rozpalić ogniska z obawy, że ściany i sklepienie tej ze śniegu i lodu skonstruowanej lepianki pod wpływem ciepła się roztopią. Wnętrze „izby" eskimoskiej oświetla jedna tylko mała prymitywna lampka oliwna. Ziemia jest zasłana skórami, które służą w dzień jako dywany, a w nocy jako pościel. Kobiet jest na ogół wśród Eskimosów znacznie mniej aniżeli mężczyzn. Do przybycia misjonarzy istniał zwyczaj zabijania noworodków płci żeńskiej natychmiast po ich urodzeniu. W tym barbarzyńskim zwyczaju należy szukać częściowo przyczyny wygasania tej rasy.

Eskimosi, którzy nie zostali jeszcze nawróceni na wiarę chrześcijańską, czczą boginię polowania i rybołóstwa, od której zależy wszystko, pogoda i niepogoda, pomyślne lub niepomyślne łowy itd. Potęgą, z którą trzeba walczyć, to pośrednictwo czarowników. Misjonarze, trudniący się pracą duszpasterską w tych szczepach, są bardzo niechętnie przyjmowani i zwalczani wszelkimi możliwymi sposobami przez czarowników. Nie jeden misjonarz przypłacił własną głową swą gorliwość apostolską. Nie wszystkie wioski eskimoskie mogą być zaopatrzone w prowiant co roku Jeśli statek — a zdarza się to często

— nie zdąży w ciągu krótkiego północnego lata dotrzeć do jednego z portów w tych okolicach, misjonarze muszą całkowicie dostosować się do warunków bytowania eskimoskiego, szyć sobie ubrania ze skór i pożywiać się tym samym co tubylcy i czekać cierpliwie przez cały rok na wieści z rodzinnego kraju. Swego czasu pewien misjonarz po długim odcięciu od świata cywilizowanego dowiedział się od razu o śmierci swego ojca, matki i braci, poległych na froncie. Jednocześnie dowiedział się misjonarz o tym, że na świecie szalała Wielka Wojna. Aby mieć pojęcie o całości obrazu egzystencji tych dzielnych misjonarzy dalekiej Północy, trzeba pamiętać jeszcze o straszliwych mrozach, jakie w tych okolicach panują i które dochodzą do 70 stopni poniżej zera.

Mimo to jednak bardzo wielu misjonarzy, którzy porzucili te okolice, czuje po tym długie lata nostalgię za tą krainą lodowych pól i śniegu. *D. R. W.*

Sprawy religijne

POWRÓT DO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO. Jak donoszą z różnych stron Wołynia przejścia na łono Kościoła katolickiego całych wsi i poszczególnych jednostek trwają z niesłabnącą siłą. Ruch powrotu na katolicyzm objął również baptystów i sztundystów, które to sekty (pochodzenia niemieckiego i amerykańskiego) liczą dziesiątki tysięcy wyznawców wśród ludności miejscowej, należącej oficjalnie do Cerkwi prawosławnej. Do proboszczów katolickich zwraca się licznie także miejscowa inteligencja prawosławna z prośbą o przyjęcie do Kościoła. Oczywiście w większości powraca do katolicyzmu szlachta zagrodowa, którą w okresie zniesienia unii przez carat na podstawie ukazu zapisano bez pytania się o jej zgodę w poczet wyznawców prawosławia. Musimy stwierdzić, że przejścia na katolicyzm odbywają się bez wywierania jakiegokolwiek nacisku ze strony władz kościelnych, cywilnych czy wojskowych. Nawrócenia odbywają się samorzutnie i wypływają z osobistego przekonania, co miały możność stwierdzić różne komisje i osoby zainteresowane. Obszerniej na ten temat wypowiada się w obecnym numerze G. K. nasz korespondent wołyński.

ROZWÓJ TEOLOGII W XX WIEKU. Dr Graziano Geriani, profesor katolickiego Uniwersytetu w Mediolanie zamieszcza na łamach „Vita e Pusiero" bardzo ciekawe uwagi na temat głównych rysów rozwoju teologii w XX wieku. Próba ujęcia XX wieku nie z negatywnej strony, ale w jego najgłębszej istocie ukazuje, że stanowi on pełną dynamiki i napięcia dążność do stworzenia nowego porządku, nowej syntezy rozbitych w ciągu ostatnich trzech stuleci elementów chrześcijańskiej cywilizacji. Ta dążność do jedności i nowego ładu znajduje swój wyraz we wszystkich gałęziach kultury, w sztuce, filozofii, nauce, ekonomii i polityce. Dla ludzi naszych czasów stanowi życie w najgłębszej swej istocie tragiczną zdolność kontaktu z Bogiem. Metafizyczne zadanie naszego stulecia tkwi w tym, ażeby odnaleźć utraconą harmonię i jednolitość rozbitego człowieka, żeby pojęcie osobowości wypełnić nową treścią. Czysto naturalne spotkanie się z Bogiem nie jest w stanie spełnić odwiecznego ideału poszukiwaczy Boga. — Ono nie daje pełnego uczestnictwa człowieka w życiu Bożym. To może dać tylko religia nadprzyrodzona, która przywraca harmonię między naturą i nadnaturą, między światem i Bogiem. Żyć jednak w jedności z Bogiem oznacza ostatecznie stać w łączności z Kościołem, który przez Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa umożliwia zjednoczenie duszy z Bogiem, a w rzeczywistości tę jedność stanowi mistyczne Ciało Chrystusa. Jeżeli więc dwudziesty wiek chce poznać, znaleźć i przeżyć najgłębszą istotę swego życia, musi poznać, znaleźć i żyć samym Chrystusem. Najważniejsze rysy teologicznego rozwoju wykazują w ostatnich czasach nowe ożywienie postaci Chrystusa, szczególniej w dziełach Grandmaiseona'a, Adam'a, Lagrange'a i in., ożywienie nauki o Mistycznym Ciele Chrystusa i pogłębienie chrześcijańskiej ascezy i pobożności, która w nauce o „wszczepieniu się chrześcijanina w Chrystusa" odnalazła swoją istotną głębię. („Kultura").

BŁĘDY RASIZMU. Św. Kongregacja Seminariów i Uniwersytetów rozesłała ostatnio do wszystkich rektorów uniwersytetów katolickich w całym świecie pismo, w którym zestawiła błędy rasizmu germańskiego:

1. Rasy ludzkie przez swą wrodzoną i nieodmienną naturę tak dalece różnią się między sobą, że najniższą z ras ludzkich większy dzieli przedział od rasy wyższej niż różnica z wyższym gatunkiem zwierząt.

2. Siła rasy i czystość krwi muszą we wszelki możliwy sposób być zachowane i pielęgnowane; wszystko, co do tego celu zmierza, jest przeto już jedynie dobrym i zezwolonym.

3. Ze krwi, w której zawarta jest istota rasy, wypływają wszystkie duchowe i moralne właściwości człowieka jako z najdoskonalszego źródła.

4. Najgłówniejszym celem wychowania jest rozwijać istotę rasy i rozpalać dusze gorejące miłością dla własnej rasy, będącej dobrem najwyższym.

5. Religia podporządkowana jest prawu rasy i musi do niego się dostosować.

6. Pierwszym źródłem i najwyższą miarą całego porządku prawnego jest instynkt rasowy.

7. Nie ma nic prócz jednego kosmosu lub jednego wszechświata, jednego żywego bytu; wszystkie rzeczy, łącznie z człowiekiem, są niczym innym, jak różnorodnymi formami przejawiania się tego żywego wszechświata, zjawiskami, które rozwijają się w ciągu długich okresów.

8. Jednostki ludzkie istnieją tylko przez państwo i dla państwa; wszelkie prawo, które one posiadają, wyprowadza się wyłącznie z faktu, że prawo to udzielonym zostało przez państwo.

EPISKOPAT NIEMIECKI O NAUCZANIU RELIGII. Biskupi niemieccy ogłosili z okazji „Niedzieli Wychowania" zbiorowy list pasterski, w którym przypominają obowiązek nauczania dzieci religii. Nauka religii taka, jaką się obecnie praktykuje w szkołach, nie jest wystarczającą. Kurs nauki religii jest przeważnie mocno okrojony. W ten sposób uniemożliwia się po części stworzenie w szkole odpowiedniej atmosfery. Katolicy nie-

mieccy uświadamiają sobie z niepokojem i troską niebezpieczeństwo, zagrażające młodemu pokoleniu. Biskupi, kapłani i rodzice katoliccy zastanawiają się nad tym, co się stanie z młodzieżą, gdy zostanie całkowicie pozbawioną nauki religii i wychowania religijnego, tak niezbędnego dla kształtowania charakteru. Wobec nadzwyczajnej powagi chwili i ze względu na coraz większe trudności z nauczaniem religii w szkołach, kursy nauki religii pozaszkolne stają się jak najpilniejszą koniecznością i nakazem chwili. Na szczęście rodzice chrześcijańscy zdają sobie sprawę z tej konieczności. W ostatnich czasach powstaje coraz więcej kursów nauki religii i etyki chrześcijańskiej. Fakt ten świadczy dowodnie o niezłomnej wierności dzieci katolickich wobec zobowiązań, złożonych przy Chrzcie św. Wierność ta jest tym cenniejszą, że katolicy niemieccy przeżywają obecnie nader ciężki okres próby. W końcu listu pasterskiego biskupi podkreślają jeszcze znaczenie dobrego przykładu, dawanego przez rodziców dzieciom. „O ile Kościół i rodzice chrześcijańscy — piszą biskupi niemieccy — będą skutecznie współpracować, można żywić nadzieję, że mimo wielkich trudności chwili obecnej, dusze dzieci nie poddadzą się podszeptom Ducha Ciemności a przeciwnie wzbogacą się jeszcze duchowo."

SPRAWA BEATYFIKACJI KRÓLOWEJ JADWIGI. Kanonizacja św. Andrzeja Boboli pobudziła postulacje polskie do wzmożonej akcji kanonizacyjnej. Obecnie wysuwają się na czoło sprawy beatyfikacji Królowej Jadwigi, Kardynała Hozjusza i Hetmana Stanisława Żółkiewskiego (postulator ks. prof. dr Wojciech Topoliński O. M. C.), oraz ks. Piotra Skargi (postulacja Towarzystwa Jezusowego). Należy podkreślić, że sprawa beatyfikacji Królowej Jadwigi rozwija się bardzo pomyślnie. Pierwszym krokiem w procesie, dotyczącym Sług Bożych, zmarłych w czasach odległych, jest zebranie i przedłożenie Komisji historycznej rzymskiej Kongregacji św. Obrzędów źródeł, odnoszących się do życia tych osób. Otóż w sprawie Królowej Jadwigi podjęli się zebrania i oceny tych dokumentów dwaj wybitni znawcy przedmiotu: znakomity historyk, prof. Uniwersytetu J. P. dr Oskar Halecki i p. Wanda Maciejewska, autorka rozprawy o Królowej Jadwidze; praca p. Maciejewskiej spotkała się z uznaniem krytyki fachowej. Referat prof. Haleckiego i p. Maciejewskiej spodziewany jest już na czerwiec br., po czym będzie można rozpocząć postępowanie normalne w Komisji historycznej Kongregacji św. Obrzędów i proces informacyjny w Książęco-Metropolitalnej Kurii Arcybiskupiej w Krakowie. W najbliższym czasie ma się ukazać dekret JE. Księcia Metropolity dra Adama Stefana Sapiehy w sprawie pism (prywatnych i urzędowych) Królowej Jadwigi, które muszą być zebrane do przejrzenia i oceny przez cenzorów rzymskich.

UDZIAŁ POLSKI W MIĘDZYN. KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM. W wielkich uroczystościach zbratania ludów in vinculo caritatis Christi na 34 międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie w dniach 25—29 maja nie zabraknie katolickiej Polski. Polska grupa przybyć ma w liczbie około 4.000 osób i poza wspólnymi nabożeństwami i sesjami obradować będzie w swej własnej sekcji. Episkopat Polski będzie bardzo licznie reprezentowany. Ks. Prymas Polski przemówi imieniem polskiej pielgrzymki na plenum. Swój przyjazd zapowiedzieli również: Ks. Kardynał Al. Kakowski, Księża Arcybiskupi: Sapieha, Jałbrzykowski, Twardowski, Gall; Biskupi: Przeździecki, Łukomski, Okoniewski, Adamski, Jasiński, Lisowski, Radoński, Barda, Gawlina, Lorek, Sonik, Szlagowski, Tomaka, Baziak, Zimniak, a z obrządku greko-katolickiego Księża Biskupi: Kocyłowski i Buczko.

JURYZDYKCJA ŚW. KONGREGACJI KOŚCIOŁA WSCHODNIEGO. Ogłoszone zostało motu proprio Ojca św. rozciągające juryzdykcję św. Kongregacji Kościoła Wschodniego na Egipt, Synaj, Eritreę, Północną Etiopię, Albanię Południową, Bułgarię, Cypr, Grecję, Wyspy Dodekanezu, Iran, Irak, Liban, Palestynę, Syrię, Transjordanię, Turcję Azjatycką i Trację we władaniu tureckim. Juryzdykcja ta jest pełna i wyłączna i obejmuje także wiernych obrządku łacińskiego zamieszkałych w wymienionych krajach wraz z ich hierarchią, dziełami i instytucjami, wyjąwszy materie specjalne, dotyczące bezpośrednio św. Oficjum oraz zarezerwowane św. Kongregacjom Obrzędów oraz Seminariów i Uniwersytetów, wreszcie Penitencjarii. Ponadto juryzdykcja św. Kongregacji Wschodniej obejmuje wiernych obrządków wschodnich zamieszkujących poza wymienionymi krajami. Św. Kongregacja Propagandy przekazuje w związku z powyższym zarządzeniem wszelkie archiwa i fundusze dotyczące wyłączonych krajów. Jednocześnie motu proprio ustala daty przejścia poszczególnych krajów pod juryzdykcję św. Kongregacji Wschodniej. Pod tę juryzdykcję przejdą w dniu 1 czerwca rb. Palestyna, Transjordania, Egipt, Synaj i Cypr, w dniu 1 stycznia 1939 r. — Grecja, Dedekanez, Albania Południowa, Bułgaria, Turcja Azjatycka i Tracja podległa Turcji, wreszcie 1 czerwca 1939 r. — Syria, Liban, Irak i Iran. Aż do czasu przejścia pod nową juryzdykcję w krajach tych nie mogą być dokonywane żadne zmiany bez zgody św. Kongregacji Kościoła Wschodniego.

Nadesłano do Redakcji

Nywa. Treść nr. za maj: Liturhicznyj ruch. — Rozwał cerkwy na Radjanszczyni. — Kooperatywni sady na erekcionalnych hruntach. — Boźi Hroby. — Szczo take Żok? — Nowi knyżky.

Głos kapłański. Maj 1938: Przyjaciel w życiu kapłana (ks. Feliks de Ville). Psychoterapia a spowiedź (ks. Z. Kozubski). Kanonizacja św. Andrzeja Boboli (ks. St. Mystkowski). Od Jan-ce-kiangu do Me-kongu (ks. T. Radkowski). Sprawozdanie z działalności Unii Apostolskiej (ks. biskup L. Wetmański).

Ateneum Kapłańskie. Treść nr. za maj 1938: Ks. Augustyn Kordecki (ks. L. Frąś); Fryderyk Wilhelm Foerster (ks. P. Tochowicz); Bernanosa „Pamiętnik wiejskiego proboszcza" (ks. Wł. Miemiec); Św. Andrzej Bobola w chwale świętych (ks. Wł. Kwiatkowski); Przegląd biblijny (ks. Fr. Mączyński); Na marginesie katolickiego programu wiejskiego (J. Sondel); Kronika naukowa (ks. J. Iwanicki); Omówienie książek i czasopism.

Wśród książek

Stanisław Podoleński: U progu. Książka dla młodych. Wydawnictwo Ap. Modl. — Księża Jezuici, Kraków, ul. Kopernika 26. Stron 173. Cena brosz. zł 1.50, oprawne zł 2.40.

Książka powyższa, choć zasadniczo jest przygotowaniem do zaręczyn i małżeństwa, przeznaczona jest wszakże dla ogółu dorosłej i dorastającej młodzieży, męskiej i żeńskiej. Omawiając bowiem miłość, która łączy dwoje

szlachetnych, młodych ludzi i doprowadza ich do zaręczyn, przedstawia to uczucie w jego najpiękniejszym rozkwicie i najdoskonalszych warunkach rozwoju, dzięki czemu może poruszyć związane z nią zagadnienia z możliwie jasnej strony. Ten pozytywny charakter książki stanowi szczególniejszą jej zaletę, rzadko spotykaną w literaturze naszej tego rodzaju, skłonnej zazwyczaj do wyszukiwania i potępiania błędów i nadużyć. Autor książki „U progu" unika szczęśliwie tego sposobu traktowania rzeczy, a przemawiając do duszy młodzieńczej i dziewczęcej, chce wykorzystać tkwiące w nich pierwiastki idealizmu, by wykazać młodym, na czym polega prawdziwa wielkość mężczyzny i kobiety, oraz piękno ich wzajemnego stosunku. Tym sposobem nie rani ich uczuć, nie razi wglądem w niziny życia, ale usiłuje przedstawić wszystko w jasnych barwach, a równocześnie wykazuje konieczność rzetelnej pracy nad sobą i poszanowania zasad.

Ks. F. Bodzionowski: Pełnia życia. Wydanie II-gie rozszerzone. Poznań, Księgarnia Katolicka.

W 52 przemówieniach omawia autor aktualne zagadnienia dostosowane do psychologicznych założeń dziewczęcej duszy.

Książka podzielona na trzy podstawowe rozdziały: 1. życia troski i radości, 2. seksualne i matrymonialne zagadnienia, 3. ku szczytom doskonałości i cnoty.

Materiał przybrany w łatwą szatę zamkniętych w sobie i powiązanych logicznie pogadanek.

Duszpasterze i działaczki Katolickich Związków i Organizacyj młodzieży znajdą w niej nadzwyczaj dużo aktualnego materiału do pogadanek i przemówień.

Książka zawiera 364 stron, — kosztuje zł 5.

J. Debout: Światowe damy. Tłum. z franc. H. Dyk. Kraków 1938. Wydawnictwo XX. Jezuitów. Str. 204. Cena 2.30 zł.

Są to ilustracje słowne do siedmiu grzechów głównych. Silnie zarysowane, nieco może karykaturalnie, lecz nie oderwane od życia sylwetki różnych typów kobiecych z tzw. „dobrego świata". Grzechy główne pojęte są w szerszym znaczeniu, a więc np. w rozdziale o pysze jest mowa i o teściowych, i o „matkach Kościoła"; w rozdziale o nieczystości — omówiono między innymi lekturę, widowiska; w rozdziale o niewstrzemięźliwości: niewstrzemięźliwość w rozmowach, głód uczucia, napady entuzjazmu, nadmiar gorliwości.

Książka napisana bardzo oryginalnie i dowcipnie.

Aleksander Junosza-Olszakowski: Gniew Boży. — Powieść. Str. 200. Cena zł 4. Księgarnia Katolicka — Poznań.

Już kilka powieści napisano na temat cudownego widzenia św. Jana Ewangelisty, lecz żadna z nich nie odtwarzała tak wyraźnie treści tekstu ewangelicznego i nie oddała z całą siłą wyrazu tej pełni dramatycznego patosu i nieskazitelnego piękna, które są zasadniczą cechą potężnej wizji św. Jana.

Opisał to w najnowszej swej powieści znakomity pisarz katolicki Al. Junosza-Olszakowski pt. „Gniew Boży."

W przepięknej tej powieści, której treścią jest miłość młodego, moralnie zdrowego mężczyzny do kobiety, miłość, która nie dozna szczęścia ziemskiego; albowiem świat wyniszczony wojną zamiera. Następuje koniec wszystkiego, co łączyło człowieka z ziemią. A więc w pierwszym rzędzie miłości i nienawiści.

Doskonale ujętą jest postać Antychrysta, wspaniała scena rozgrywająca się u wrót Rzymu, gdzie następuje załamanie się mocarza, któremu obcym było uczucie miłości i miłosierdzia. Scena ta świetnie odmalowana przez autora wywiera głębokie wrażenie.

Cała powieść pisana barwnie i potoczyście, z akcentami dramatycznymi, posiada doskonale rozplanowaną akcję i dużą dynamikę uczucia.

Książka wydana starannie i w ładnej szacie graficznej. *X—Z.*

Wiadomości diecezjalne

Diec. przemyska.

Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Józef Hajduk, administrator w Zarzeczu koło Jarosławia, na probostwo tamże; ks. Jan Banek, administrator w Bachórcu, na probostwo tamże.

Przeniesieni XX. Wikariusze: Mieczysław Kociuba ze Żmigrodu do Harty i Józef Hędrzak z Harty do Żmigrodu.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał ks. Władysław Rewer, wik. z Ujkowic.

Zmarł ks. Jan Szałayko, administrator w Pikulicach, w 77 r. życia, a 50 r. kapłaństwa. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. M. R. w Sw.: Zamieścimy w kilku artykułach odrębnych. — *Kier. Now. w Alb.:* Chętnie zamieścimy artykuły informacyjne o ruchu unijnym. Nowelkę oddaliśmy redakcji „Gaz. Niedzielnej". — *Czytelnik z Br.:* Prawo kościelne zezwala za pozwoleniem Ordynariusza pobierać stypendium przy binowaniu „ad favorem piae causae" — w niektórych diecezjach Ordynariusz wyszczególnia tę „piam causam", w innych określa ją ogólnie, każąc odprawiać Mszę św. „ad mentem Episcopi". — *Ks W. D. w B.:* Ponieważ — o ile wiemy — nikt z księży polskich nie wybiera się autem do Budapesztu, dlatego ogłoszenia nadesłanego nie podaliśmy.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.